

Ks. Józef Mandziuk

HITLEROWSKI OBÓZ ŚMIERCI W BEŁŻCU

Historia Żydów jest nierozdzielnie związana z Polską, ponieważ społeczność żydowska od wieków żyła i realizowała swoje rozliczne cele na ziemiach polskich. W 20-leciu międzywojennym w wielonarodowej Drugiej Rzeczypospolitej skupisko żydowskie stanowiło jedną z największych zbiorowości na świecie i tworzyło jeden z głównych ośrodków kultury żydowskiej. W 1931 r. sama Warszawa miała tyle ludności żydowskiej co cała Anglia (352 000 na 1 171 000 ogółu mieszkańców), o 140 000 więcej niż Francja, o 33 000 więcej niż Czechosłowacja, kilkakrotnie więcej niż Holandia czy Belgia. W Lublinie ludność żydowska stanowiła 34,7%, we Lwowie – 31,9%, a w Krakowie – 25,8%¹. Nie było więc przypadkowe umiejscowienie przez hitlerowców obozów zagłady Żydów na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką. Powstały obozy hitlerowskie w Auschwitz-Birkenau, Stutthofie, Majdanku, Chełmnie, Treblince, Sobiborze, Płaszowie i w Bełżcu. Ogromna jest literatura na temat tych „fabryk śmierci”, a jednak ciągle jeszcze zbyt mało wiemy co ludzie zgotowali ludziom w latach drugiej wojny światowej. Dotyczy to zwłaszcza obozu w Bełżcu, będącym hitlerowskim ośrodkiem natychmiastowej zagłady ludności żydowskiej. To w tym miejscu dokonano wymordowania, wytrucia i zagazowania w komorach blisko 600 000 Żydów. Dobrze się stało, że w 2004 r. otwarto wzniesione Mauzoleum, które uczy, przypomina i ostrzega. Niniejsze opracowanie jest małą cegiełką w wielkiej budowli pamięci o tych, którzy niewinnie zginęli.

¹ Z. Spaczyński, *Torami śmierci część IV*, „Tygodnik Zamojski” 1989, nr 8, s. 9.

1. Budowa obozu zagłady w Bełżcu

O wyborze Bełżca na obóz zagłady Żydów przesądziło położenie geograficzne niewielkiej miejscowości w pobliżu Tomaszowa Lubelskiego, dogodna sieć komunikacyjna, oddalenie od większych aglomeracji miejskich, a przede wszystkim stosunkowo blisko położone miejscowości zamieszkałe przez ludność przeznaczoną do zagłady. Przy tworzeniu obozu zagłady wzięto pod uwagę koszty i czas transportu ludzi przeznaczonych na śmierć. Ponadto okupant planował jak najszybsze oczyszczenie Lubelszczyzny z ludności różnej narodowości, by na jej terytorium utworzyć pierwszy okręg osiedleńczy dla Niemców na wschodzie. Dlatego na tym terenie zlokalizowane zostały trzy wielkie obozy masowej zagłady: w Bełżcu, Sobiborze i na Majdanku.

Na obóz przeznaczono obszar o powierzchni 6-7 ha w kształcie kwadratu. Granicą zachodnią była bocznica kolejowa, od strony zachodniej i południowej – las sosnowy, a od strony północnej granicę stanowił przeciwzołgowy wał graniczny, usypany po wytoczeniu w 1939 r. wschodniej granicy między Trzecią Rzeszą a Związkiem Sowieckim.

Późną jesienią 1941 r. pojawiło się w Bełżcu 12 esesmanów, którzy zajęli kwatery w domach obok stacji kolejowej. Ich zadaniem było rozpoznanie terenu pod lokalizację obozu natychmiastowej zagłady Żydów. Budowę rozpoczęto na początku listopada 1941 r. od wzniesienia baraków wzdłuż bocznic kolejowej. Pracę wykonywało 20 miejscowych rzemieślników, którymi kierował niemiecki majster, sprowadzony w tym celu specjalnie ze Śląska. Do Bożego Narodzenia zbudowano pierwsze baraki i wykopano pierwszy wielki dół o wymiarach: 50 x 20 x 6 m, w którym początkowo grzebano pomordowanych, a później zakopywano popiół ze spalonych zwłok. Teren otoczono wysokim ogrodzeniem z siatki na żelbetonowych słupach i drutu kolczastego. Posadzone przy ogrodzeniu drzewa miały na celu zamaskowanie obozu z trzech stron. Dalsze prace wykonywali Żydzi, sprowadzeni głównie z pobliskiej Lubyczy Królewskiej, którzy po wykonaniu robót zostali zagazowani jako pierwsze ofiary w komorze straceń.

Obóz dzielił się na część gospodarczo-administracyjną i część zagłady. W części pierwszej znajdowały się baraki dla załogi, oddzielne dla komendanta obozowego, magazyny zrabowanego mienia i inne pomieszczenia gospodarcze oraz dwa baraki przeznaczone na tzw. rozbieralnię i fryzjernię. Część przeznaczoną do zagłady tworzyły budynki z komorami gazowymi i doły stanowiące masowe groby ofiar. Na niewielkiej powierzchni zbudowano 10 drewnianych baraków. Nad całością górowały 3 wieże z zainsta-

lowanymi reflektorami, a na środkowej umieszczono ciężki karabin maszynowy. Wejście do obozu zamykała brama wjazdowa, przez którą od strony stacji kolejowej doprowadzono do obozu bocznice kolejową, zakończoną rampą wyładunkową. Po lewej stronie bramy znajdowała się wartownia, a dalej rozciągał się duży dziedziniec w głąb obozu. Najdalej na południe wysunięty barak połączony był z następnym 6 m szerokości korytarzem, ogrodzonym drutem kolczastym i zamaskowanym od strony toru kolejowego gęsto posadzonymi drzewami. Barak ten był z kolei połączony korytarzem o 2 m szerokości i 10 m długości z trzecim barakiem, w którym mieściło się 6 komór gazowych. Nie miał on okien i był nieco wyżej usytuowany. Od jego strony północnej zbudowano rampę i ułożono tor kolejki wąskotorowej, który prowadził do dołu, wykopanego przy wschodniej granicy obozu. Do komór rurami wtłaczał spaliny zainstalowany na stałe 250-konny silnik dieslowski. Początkowo zwłoki zakopywano. Od jesieni 1942 r. palono je na specjalnie przygotowanych paleniskach. Prochy rozsypywano po terenie obozu².

W drugim okresie istnienia obozu od połowy 1942 r. rozmieszczenie budynków było inne. Mianowicie nowe komory straceń były usytuowane za środkową kępą drzew, na lewo od pierwszego baraku, w którym mieściła się rozbieralnia i nieco dalej barak, w którym ścinano kobietom włosy. Za nim stały następne baraki, przeznaczone dla robotników żydowskich, zatrudnianych czasowo w obozowym komandzie. Obok baraku rozbieralni było niewielkie podwórko, ogrodzone 3-metrowym płotem z desek, który wyznaczał drogę do komór gazowych, a jednocześnie przesłaniał pędzonych tą drogą nagich ludzi. Zamaskowano również piaszczystą drogę, po której Żydzi z komanda obozowego wlekli trupy do dołów grzebalnych. Rozciągnięto nad nią siatkę z drutu, na której ułożono gałęzie z drzew, by nikt nie mógł zobaczyć, co się dzieje poza płotem. Poza terenem obozu mieściła się komendantura i kancelaria obozu. SS-Sonderkommando obrało na swoją siedzibę okazały budynek zawiadowcy stacji kolejowej, położony w pobliżu obozu tuż przy drodze oraz kilka pobliskich domów. Poza obrębem obozu umieszczono magazyn rzeczy po ofiarach ludobójstwa. Między parowozownią i kolejową wieżą ciśnień usytuowano parking dla samochodów ciężarowych, które były do dyspozycji esesmanów³.

² P. Wład, M. Wiśniewski, *Roztocze wschodnie. Przewodnik nie tylko dla turystów*, Lubaczów 1999, s. 108.

³ S. Pióro, *Promocja jako narzędzie marketingowe wspierające świadomość historyczną – aspekt teoretyczny i praktyczny na przykładzie Mauzoleum w Bełżcu*, Rzeszów 2007, mps. s. 72-73.

Inaczej wyglądała również budowa komór gazowych w drugim okresie istnienia obozu.

Opisuje ją dokładnie więzień Rudolf Reder ze Lwowa, który jako jedyny przeżył opisywany obóz zagłady. „Budynek komorowy zbudowany był z betonu i pokryty płaskim dachem (...). Stał nad podwyższeniu, tak, że od strony małego podwórka wychodziło się doń po schodach, a po obu dłuższych ścianach miał rodzaj podwyższonych ramp wyładowniczych. Schodami od strony małego podwórka wchodziło się w drzwi, nad którymi wisiała tablica z napisem: „Bade und Inhalationsraume” oraz wielki wazon z kwiatami, tak, że dekoracja wejścia imitowała istotnie wejście do zakładu kąpielowego. Od drzwi wejściowych biegł przez całą długość budynku korytarz, mający po każdej stronie troje jednoskrzydłowych i szczelnie zamykających się drzwi. Drzwi prowadziły do izb bez okien, posiadających po drugiej stronie, tzn. od strony opisanej przeze mnie poprzednio ramp wyładowniczych, drzwi, składające się z dwóch skrzydeł, rozsuwanych na boki po szynach. Po stronie przeciwnej budynku, tzn. za ścianą, przed którą kończył się korytarz, znajdował się mały pokój, w którym (...) motor o napędzie benzynowym (...) obsługiwany był stale przez dwóch maszynistów (...), zużywał on dziennie 4 karnistry benzyny, ponieważ tyle benzyny przywożono codziennie do obozu. Budynek komorowy i najbliższe jego otoczenie było zamaskowane. Na wysokich słupach, w wysokości dość znacznej nad dachem komory rozciągnięta była siatka, na którą rzucono liście i gałęzie (...). Z maszynowni prowadziła do każdej z komór gazowych rura o średnicy przekroju około 1 cala. Wyloty tych rur kończyły się w poszczególnych komorach”⁴.

Komendantem obozu w Bełżcu był Hauptmann Wirth, działający w otoczeniu 12 esesmanów, stanowiących kierownictwo obozu. Mieli oni do pomocy 40 Selbstschutzów⁵.

2. Droga do obozu śmierci

W pierwszych miesiącach istnienia obozu w Bełżcu Niemcy kierowali tam Żydów, którzy według prowadzonej przez nich segregacji byli nieprzydatni do pracy. Wśród deportowanych dominowały kobiety, dzieci i starcy.

⁴ R. Reder, *Bełżec*, Kraków 1999, s. 49-53.

⁵ I. Ceban, Z. Makowski, *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944*, cz. 2. *Dokumenty*, Lublin 1971, s. 34-35.

Wkrótce kryteria hitlerowskie zmieniły się i do obozu zaczęto kierować wszystkich złapanych Żydów. Większość deportowanych początkowo nie wiedziała dokąd jedzie, wierząc zapewnieniom o czekającej pracy, która zapewni wolność. Skazańcy w następnych transportach wiedzieli już, że jadą do komór gazowych. Franciszek Włoch, pracownik dworca kolejowego w Rawie Ruskiej zeznawał: „Na początku ludzie byli ubrani i posiadali jeszcze rzeczy wartościowe, za które przez okna nabywali od obsługi dworca przede wszystkim wodę. Żydzi pracujący na dworcu uprzedzali ich, że w odległości 22 kilometrów jest obóz śmierci. Ludzie w wagonach nie wierzyli i śmiali się, mówiąc, że Niemcy wiozą ich do roboty. W późniejszych miesiącach transporty przychodziły w coraz gorszym stanie. Okna były zakratowane. W pustych wagonach wracających przez Rawę po wyładowaniu znajdowaliśmy wygryzione zębami dziury, przez które ludzie wyrzucali dzieci, względnie sami starali się wyskoczyć”⁶.

Złapanym Żydom pozwalano zabrać niewielki bagaż. Transportowano ich w bydłych wagonach. Ludziom przez kilka nawet dni dokuczalo pragnienie, głód, przejmujące zimno i uwłaczające człowieczeństwu warunki sanitarne. W rezultacie podczas jazdy zdarzały się często przypadki śmierci małych dzieci, starców i osób chorych. W transportach jednostki energiczne i zdeterminowane inicjowały ucieczki. Pomimo bowiem częstych rewizji, przeprowadzanych przy załadunku więźniów do wagonów, niektórym udało się ukryć jakieś ostre narzędzia. Wycinano nimi lub odrywano deski w podłodze ewentualnie z boku wagonu i próbowano ratować się ucieczką, wyskakując podczas biegu pociągu. Wielu ginęło od kul niemieckich strażników. Inni musieli przejść pośród mieszkańców miejscowości przytorowych. Wzdłuż linii kolejowej kręcili się chciwcy, gotowi zdradzić lub zabić dla zysku. Zwłaszcza na terenach wschodnich grasowały bandy ukraińskich nacjonalistów. Niektórzy mieli więcej szczęścia i spotkali wybawców, którzy z narażeniem własnego życia udzielali im doraźnej pomocy i najczęściej kierowali ich do Puszczy Solskiej i w lasy susieckie.

Uciekali nie tylko mężczyźni, ale i odważne Żydówki i to w różnym wieku. Oto fragment przejmującej relacji młodej dziewczyny żydowskiej ze Lwowa, Giny Petramker, której udało się zbiec z transportu: „Gdy tylko pociąg ruszył, zaczęła się nasza praca (...). Rozbijałyśmy każdą deskę w ścianie, zasłoniliśmy dziury kocami, żeby nie zauważyli i gdy dziura w ścianie była dostatecznie wielka, zaczęłyśmy po kolei skakać. Prawie wszystkie wyskoczyły (...). Wyskoczyłam z pociągu, strzelił za mną Niemiec, przestrzelił

⁶ G. Józefczuk, *Ułamki pamięci Bełżca*, „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 129, s. 6, wkł. lubelska.

mi rękę (...). Z małą dziewczynką z Żółkwi, bose i półnagie, poszliśmy do Żółkwi”. Gina wspomina też w swojej relacji o 65-letniej kobiecie z Buczacza, niezwykle energicznej, która zorganizowała tę ucieczkę⁷.

Warto tutaj przytoczyć epizod wojennego losu 18-letniej Żydówki, którą uratowali partyzanci Konrada Bartoszewskiego, ps. „Wir” z rejonu AK Józefów. 26 maja 1942 r. z przejeżdżającego transportu wyskoczyła w pobliżu stacji kolejowej w Długim Kącie Dani Goldwim ze wsi Biała, powiat Przemysły, w województwie lwowskim. Znaleźli ją dwaj partyzanci z Majdanu Nepryskiego: Jan Marzec i Feliks Bodys. Ranna dziewczyna leżała przy samym torze, była przytomna i prosiła o pomoc. Partyzanci z wielką odwagą postanowili odwieźć ją do szpitala w Tomaszowie Lubelskim. Dziewczynę włożyli na wóz pełen słomy i nad ranem przyjechali do lecznicy. Po drodze, przewidując, że w szpitalu może być przesłuchiwana przez Niemców, prosili ją, aby zapamiętała dane o swoim alibi: „Nazywasz się Katarzyna Lewicka, pochodzisz ze wsi Maziarze, gmina Łukowa, powiat Biłgoraj. Poranili cię partyzanci, podczas rabunku”. Szybko załatwili formalności w szpitalnej izbie przyjęć i zapłacili za leczenie swojej pacjentki. Pielęgniarki zabrały ranną na nosze i umieściły w sali. Wkrótce Dani rzeczywiście była przesłuchiwana przez gestapowców, lecz niczego nie pamiętała. Z opresji wybawił ją dr Janusz Peter, dyrektor szpitala. Wy tłumaczył on Niemcom, że chora jest w gorączce i prosił, aby przesłuchanie odłożyli na czas późniejszy. Partyzant Jan Marzec odwiedził swoją podopieczną w szpitalu i przypomniał jej „nowy życiorys”⁸. Podany przykład świadczy wymownie o wielkim bohaterstwie polskich partyzantów, niosących pomoc ludności żydowskiej.

Wśród wyskakujących z pociągu były również dzieci. Oto relacja 8-letniej Mani Leider z Przemyślan: „Jechałyśmy do Bełżca, mamusia po drodze wyskoczyła, mnie mieli zaraz wyrzucić, ale był ścisk i nie mogli mnie wyrzucić. Mamusia krzyczała, żeby mnie wyrzucić, jeden Niemiec usłyszał, strzelił i mamusię zabił. Ale ja wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam. Potem mnie wyrzucili, bardzo płakałam, bo byłam sama i dużo lasów było wszędzie, spotkałam jeszcze jedną dziewczynkę, taką jak ja. Ona też wyskoczyła: takie dwie panie były. Poszłyśmy razem...”⁹

Pierwsze transporty do Bełżca nadeszły z Lublina, gdzie 16 marca 1942 r. hitlerowcy rozpoczęły akcję „wysiedlenia” Żydów. Od połowy lipca do paź-

⁷ Z. Spaczyński, *Torami śmierci część I*, „Tygodnik Zamojski” 1989, nr 5, s. 8.

⁸ S. Pióro, *Promocja*, s. 69.

⁹ Z. Spaczyński, *Torami śmierci część I*, s. 8.

dzielnika 1942 r. nadchodziły transporty z Lubelszczyzny, Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola, Równego, Przemyśla, Jarosławia, Sokala, Stryja, Przeworska, Krakowa, Tarnowa, Bochni, Rzeszowa, Wieliczki, Nowego Sącza, Zakopanego i wielu innych miejscowości. Ponadto miały miejsce transporty ludności żydowskiej z ZSRR, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Holandii, Niemiec, Norwegii, Rumunii i Węgier. Polaków przywożono na zagładę z pobliskich miejscowości i ze Lwowa, głównie za udzielanie pomocy Żydom, bądź za przynależność do organizacji konspiracyjnych. Od 17 marca do 13 kwietnia 1942 r. do obozu przybyły 52 transporty, liczące 18-35 wagonów towarowych, średnio 1500 osób. Transporty przybywały o jednej porze. Dzielono je na stacji w zależności od liczby wagonów, na zestawy przeważnie po 20 jednostek, gdyż tyle jednorazowo mogło pomieścić się na boczniczy odjazdowej. Do obozu wprowadzał je niemiecki maszynista Rudolf Gockel. Po wyładowaniu więźniów czynność powtarzał. Wagony otwierali strażnicy tzw. askarysi. Wyładunek odbywał się w pośpiechu i przy nieustannym wrzasku esesmanów. Według zapisu tomaszowskiego lekarza Janusza Petera zdarzały się wypadki samoobrony skazańców: „Młodzi rzemieślnicy i robotnicy często wzbraniali się opuścić wagony po zorientowaniu się, że znaleźli się w Bełżcu (...). Wielu po wyjściu z wagonu rzucało się na konwojentów i strażników obozowych. Między innymi przy takiej sposobności został ranny groźny oprawca Schwarz”¹⁰.

Skazańców dowożono do obozu głównie transportem kolejowym, posługując się linią prowadzącą z Lublina i Zamościa do Lwowa. Natomiast z pobliskich miejscowości, przede wszystkim z Zamościa, Tomaszowa Lubelskiego, Krasnostawu, Komorowa, Tyszowiec ofiary dowożono samochodami. Z małych miasteczek i osad przewożono do Bełżca Żydów, których hitlerowcy skoncentrowali wcześniej w gettach większych miast.

Do obozu w Bełżcu nie dostarczano żywności, przywożono natomiast wapno. Przed przybyciem następnego transportu z obozu wywożono ubrania, które następnie składano w magazynie kolejowym.

3. Krótkie czekanie na śmierć

Po opuszczeniu wagonów, skazańcy stłoczeni na placu przy rampie kolejowej musieli wysłuchać krótkiego przemówienia SS-Oberscharführera Fritza Irmanna. Według wspomnianego wyżej tomaszewskiego lekarza Ja-

¹⁰ Z. Spaczyński, *Bełżec – zapomniane cmentarzisko holocaustu*, „Kronika Tygodnia” 1994, nr 16, s. 7.

nusza Petera jego treść była mniej więcej następująca: „Opowiadano wam, że jedziecie do obozu zagłady na niechybna śmierć. My tu jesteśmy od początku istnienia obozu pracy i żyjemy. I wam nie stanie się nic złego. Trzeba się tylko podporządkować zarządzeniom i ściśle je wykonywać. Za chwilę oddacie walizki, plecaki i inne rzeczy przywiezione ze sobą, złożycie posiadaną walutę, przedmioty wartościowe ze szlachetnego kruszcu, potem ubranie i bieliznę. Pójdziecie do kąpieli, po której podzieli się was według specjalności i zostaniecie przydzieleni do pracy, każdy w swoim fachu”¹¹. Przywitanie Żydów w obozie przez Irmanna opisał również Rudolf Ruder w swojej książce: „Zaraz po wyładowaniu ofiar z pociągu, zgromadzono je na dziedzińcu uzbrojonymi askarami i tu Irmann przemawiał. Była śmiertelna cisza. Stawał blisko tłumu. Każdy chciał słyszeć, nadzieja nagle w nas powstała. On zaś mówił bardzo głośno i wyraźnie. «Ihr geht jetzt Baden, nachher werdet ihr zur Arbeit geschickt». Wszyscy cieszyli się, byli szczęśliwi, że jednak idą do robót. Bili brawa”¹².

Przez megafony podawano komunikat: „Uwaga! Całkowite złożenie odzieży! Wszystkie przywiezione przedmioty, z wyjątkiem pieniędzy, rzeczy wartościowych, dokumentów i obuwia, należy pozostawić na miejscu rozbierania się. Pieniądze, rzeczy wartościowe i dokumenty należy aż do oddania przy okienku zachować przy sobie i tychże z rąk nie wypuszczać. Obuwie należy parami związać i na wskazane miejsce złożyć. Łącznie całkowicie rozebrany przystąpić do kąpieli i inhalacji”¹³. Powyższy komunikat był też wypisany na specjalnej tablicy, wykonanej z płyty pilśniowej o wymiarach 100 x 130 cm. Płyta owa ocalała jako dowód zbrodni, mimo zacierania wszelkich śladów popełnionych przez ludobójców niemieckich¹⁴.

Jako pokwitowanie za złożone kosztowności i pieniądze prawdopodobnie początkowo oddający je otrzymywali betonowe krążki z numerami. Można je było potem wynieść z komory gazowej i ponownie wykorzystać. Więźniom obiecywano, że po kąpieli otrzymają czystą odzież i będą mogli odpocząć w przygotowanych barakach. W pewnym okresie dawano im nawet po kawałku mydła, wytwarzanego z ciał ludzkich w fabryce mydła we Wrzeszczu k. Gdańska. Był to straszliwy kamuflaż zbrodniczego procederu prowadzony przez przedstawicieli „narodu geniuszy kultury ludzkiej”.

¹¹ S. Pióro, *Promocja*, s. 76.

¹² R. Reder, *Bełżec*, s. 47-48.

¹³ Z. Spaczyński, *Torami śmierci część IV*, s. 9.

¹⁴ W. Dziedzic, *Bełżec – laboratorium zagłady (IV)*, „ReWizje tomaszowskie” 2002, nr 5, s. 7.

Następnie przeprowadzano sortowanie przywiezionych ofiar. Od mężczyzn oddzielano kobiety i dzieci. Mężczyzn prowadzono wprost do budynku z napisem „Bade und Inhalations-räume”. Kobiety kierowano najpierw do baraku, gdzie maszynką strzyżono im włosy do samej skóry. Mniej więcej po dwóch godzinach nagi tłum niewiast pędzono jak bydło z krzykiem „schnell, schnell” do rzekomej łaźni, a w rzeczywistości do komór gazowych. W tym czasie mężczyźni już ginęli od spalin gazowych. Po wpędzeniu do budynku, dzielone ofiary na grupy składające się z 750 osób, przeznaczonych do każdej komory. Za ofiarami zamykały się szczelnie drzwi. SS-Unterscharführer Lorenz Heckenholt, wraz ze swoim pomocnikiem, uruchomili zainstalowany przy komorach silnik spalinowy. W tym czasie na dziedzińcu grała orkiestra obozowa, a maszynista Rudolf Gockel gwizdem lokomotywy często zagłuszał przerażający krzyk konających ludzi w komorach gazowych. Po 20-30 minutach robotnicy z obozowego komanda wyciągali z komór skłębione zwłoki. Gdy drzwi komór były otwierane, ciała ofiar stały lub były poskręcane. Następnie ciała ładowano na wagoniki kolejki wąskotorowej i odwożono do masowych grobów o wymiarach 100 x 20 x 12 m. Po drodze ciała przeszukiwane były przez tzw. „dentystów”, którzy usuwali z ust złote zęby i mostki jeszcze raz szukali ukrytych kosztowności¹⁵. Stosy pomordowanych ludzi były nieraz tak wielkie, że widziano je z okien „normalnych pociągów”, czyli takich, które jechały do obozów przymusowej pracy. W jednym z nich jechała Polka, nazwiskiem Kanińska, która później zeznała: „Kiedy dojeżdżałam do stacji Bełżec, trupi zapach był tak ostry, że ludzie panicznie zasuwali okna, z daleka widziałam jakieś kopce, ogromne wały. Ludzie w Bełżcu opowiadali, że są to stosy trupów”¹⁶.

W obozie powołano grupę robotników żydowskich, którzy zajmowali się segregowaniem rzeczy pozostałych po ofiarach. Odzież i obuwie odstawiano do magazynu, znajdującego się nieopodal w pomieszczeniach dawnej stajni. Stąd transportowano je do Lublina i składowano je w opancerzonych piwnicach przy ul. Chmielnej. Pieniądze i kosztowności przekazywano do komendantury, a następnie wysyłano je do magazynu sztabu akcji „Reinhard” w Lublinie przy ul. Szopena 27. Ostatecznie zagrabione i składowane tam mienie zamordowanych ofiar konwojowano opancerzonymi samochodami do Berlina.

¹⁵ R. Reder, *Bełżec*, s. 49.

¹⁶ P. Reszka, *Taki ostry, trupi zapach*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 63, s. 8.

4. Likwidacja obozu

Pod koniec 1942 r. Niemcy rozpoczęli stopniowe likwidowanie obozu zagłady. Rozkopywano masowo groby, wydobywając z nich zwłoki, które palono na stosach, a prochy rozsypano po okolicznych lasach. Wkrótce zaczęto je palić na specjalnych rusztach, gdyż nie mieściły się już w wykopach. W ciągu doby udało się spalić 2-3 tysiące ciał, z których wydobywał się fetor w promieniu 8 kilometrów. Do dołów wsypywano wapno, a nawet według niektórych relacji usiłowano je zalewać warstwą cementu¹⁷. Rozebrano kolejno baraki łącznie z fundamentami, komory gazowe, rampę, wieże strażnicze, ogrodzenie, zakopano spalone i zmielone kości ofiar, splantowano cały teren i obsadzono drzewami. Wywieziono urządzenia komór gazowych.

Ślady zbrodni starano się całkowicie zatrzeć. Bełżec miał zniknąć z oczu ludzkich. Na terenie obozu wzniesiono budynek mieszkalny z pomieszczeniami gospodarczymi. W tym utworzonym gospodarstwie osiedlono jednego z członków ukraińskiej załogi wartowniczej wraz z rodziną¹⁸.

W fazie likwidacji obozu nasiliły się przypadki dezercji askarów, jako świadków zbrodni, obawiających się likwidacji ze strony zbrodniarzy niemieckich. Uciekinierzy tworzyli w Puszczy Solskiej dzikie oddziały partyzanckie, gdyż do istniejących już formacji tego typu nie przyjmowano ich jako zdrajców, którzy poszli na współpracę z Niemcami i skompromitowali się współuczestnictwem w zbrodni na Żydach¹⁹.

Latem 1943 r. hitlerowscy po likwidacji obozu wywieźli specjalnym transportem ostatnich świadków ludobójstwa – ok. 500 robotników żydowskich, zatrudnionych w obozowym komandzie, do czynnego obozu w Sobiborze. Obawiając się buntu najsilniejszych mężczyzn, oprawcy na rampie w Sobiborze kolejno otwierali pojedyncze wagony i rozstrzeliwali przybyłych.

* * *

Obóz w Bełżcu był miejscem zagłady w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Nie pełnił w zasadzie żadnych funkcji koncentracyjnych, służył wyłącznie machinie uśmiercania ludzi. W porównaniu z innymi hitlerowskimi obozami koncentracyjnymi zajmuje zupełnie odrębne i wyjątkowe miejsce. Więźniowie Bełżca przywożeni tu byli tylko w jednym i wyłącznym celu,

¹⁷ Z. Lentowicz, *Stacja Bełżec*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 131, s. 4.

¹⁸ S. Pióro, *Promocja*, s. 79.

¹⁹ W. Dziedzic, *Bełżec – laboratorium zagłady (V)*, „ReWizje tomaszowskie” 2002, nr 7, s. 7.

aby jak najszybciej zginąć w komorze gazowej. Obóz ten miał też w pewnym sensie charakter doświadczalny – ilu ludzi i w jakim czasie można skutecznie uśmiercić. Zginęło w nim od 17 marca 1942 r. do wiosny 1943 r. co najmniej 600 000 osób. Można więc obliczyć, ilu zagazowano w ciągu jednego dnia. To ogromna fabryka śmierci, będąca na usługach Rzeszy Niemieckiej. To miejsce wyjątkowej zbrodni ludobójstwa w XX stuleciu. Obóz miał całkowicie zniknąć z oczu ludzkich, ale nigdy z pamięci. Dobrze, że po latach Polacy, którzy tak często z narażeniem życia ratowali Żydów, wzniesli Mauzoleum – upamiętniające zagładę.

SUMMARY

The Nazi death camp in Belzec

The camp in Belzec was the Nazi centre of immediate extermination on Jewish population. The factors that determined this place to be an extermination camp of Jews were the geographical location, convenient transport network, a long distance from larger urban agglomerations and above all relatively close position of places inhabited by people intended for extermination. Belzec camp was not a concentration camp, it was only a machine to put Jewish people to death. This camp had also an experimental character, it tested how many people could be exterminated and how much time it took. From 17 March 1942 to spring 1943 at least 600 thousand people were killed in gas chambers. It was a tremendous death factory being in the pay of the German Reich. The camp was meant to disappear from sight but never from memory. After years Poles, who so often risked their lives to rescue Jews, erected a Mausoleum in 2004 commemorating the extermination.